

Czy Biblia stawia wyżej życie matki, czy płodu?

2 kwietnia 2007

Wybuchająca co jakiś czas (a nawet zupełnie regularnie) wrzawa wokół aborcji i praw kobiet nie może pozostawić mnie obojętną na to, co dzieje się wokół. Postanowiłam więc i ja zabrać głos w sprawie...

I tym razem, jak zwykle, płynę pod prąd, więc nie poprę tu stale powtarzanych argumentów ani jednej, ani drugiej strony sporu.

Jestem ezoteryczką i w taki właśnie, czyli ezoteryczny sposób, patrzę na ten świat.

Ezoteryk nie jest ani katolikiem, ani ateistą, nie angażuje się również w feministyczne ani żadne inne awantury, ale gdy trzeba się jasno opowiedzieć po którejś stronie sporu zawsze to robi, starając się trzymać emocje i osobiste uprzedzenia na wodzy. Jest poza układami i jest zawsze sobą, więc na każdy temat ma swoje własne, suwerenne, bo wynikające z osobistych przemyśleń i analiz zdanie.

Na całe szczęście nie poddano mnie w dzieciństwie katolickiemu praniu mózgu, a więc nie wszczepiono mi bojaźni przed mściwym bóstwem, stać mnie więc na to, żeby podchodzić do kwestii rzekomego życia i jego rzekomego mordowania bez lęków i religijnych zabobonów. Jak również bez sentymentalnego rozczulania się nad kwestiami, które wymagają obiektywnego, rozumowego podejścia.

Nie kieruję się w życiu biblijnymi nakazami ani zakazami, co nie znaczy, że z góry odrzucam całą biblijną prawdę. Biblia zawiera wiele starożytnej mądrości, jest ona jednak często podana w formie zaszyfrowanej i nie zawsze zrozumiałej.

Ponieważ „obrońcy życia” z uporem powołują się na ostateczny autorytet Biblii przyjrzyjmy się najpierw, czy ich nauczanie jest rzeczywiście zgodne z jej duchem:

(22) „Gdyby mężczyźni bijąc się uderzyli kobietę brzemienną powodując poronienie, ale bez jakiegokolwiek szkody, to winny zostanie ukarany grzywną, jaką na nich nałoży mąż tej kobiety, i wypłaci ją za pośrednictwem sędziów poлюбownych. (23) Jeżeli zaś ona poniesie jakąś szkodę, wówczas on odda życie za życie [...]” (Ks. Wyjścia 21:22-23, Biblia Tysiąclecia)

Co oznaczają te słowa? „Powodując poronienie, ale bez jakiegokolwiek szkody” należy rozumieć, jako „bez szkody dla matki”, bo w tamtych czasach nie było inkubatorów, więc poroniony płód był skazany na śmierć. Proszę zwrócić uwagę, że za to przestępstwo wobec płodu karą jest tylko grzywna. I to orzeczenie ma miejsce w świecie, w którym obowiązywała zasada „oko za oko”...

I dalej: „Jeżeli zaś ONA poniesie jakąś szkodę, wówczas on odda życie za życie”. Znaczy to ni mniej ni więcej tylko tyle, że według biblijnej Księgi Wyjścia życie płodu jest bez znaczenia, natomiast życie matki jest wartością na tyle wysoką, że w myśl zasady „oko za oko”, a więc „życie za życie” sprawca ma być zabity.

Ma zostać zabity za spowodowanie jakiegokolwiek szkody u KOBIECY, a za „uśmiercenie” płodu zapłaci tylko grzywnę!!!

Czyli będąca rzekomo ostatecznym i niepodważalnym autorytetem Biblia głosi prawo dokładnie przeciwne temu, czego domagają się „obrońcy życia”.

A teraz zastanówmy się, który moment należy uznać za początek życia. Dla mnie jest to kwestia zasadniczej wagi, ponieważ jestem astrologiem i muszę wiedzieć, w którym momencie rozpoczęło się obecne, ziemskie wcielenie mojego klienta.

Ośmielę się twierdzić, że nie jest to moment (jak chcą

niektórzy), w którym promienie słońca oświetlą ciemność noworodka uruchamiając rzekomo jakieś procesy w jego układzie nerwowym i hormonalnym. Nie jest i nie może tak być choćby z tego prostego powodu, że niektóre narodziny następują w nocy, gdy brak światła słonecznego.

Zarówno z okultystycznego, jak i biblijnego, a co najważniejsze medycznego punktu widzenia początkiem samodzielnego życia jest moment zaczerpnięcia pierwszego oddechu:

(7) „wtedy to Pan Bóg ulepił człowieka z prochu ziemi i tchnął w jego nozdrza tchnienie życia, wskutek czego stał się człowiek istotą żywą” (Ks. Rodzaju 3:7, Biblia Tysiąclecia).

Znowu powtórzę, na wszelki wypadek, gdyby ktoś nie zrozumiał lub coś przeoczył: „tchnął w jego nozdrza tchnienie życia, wskutek czego stał się człowiek istotą żywą”.

Co to znaczy, że „stał się człowiek istotą żywą”?

Znaczy to, że przedtem jego ciało było martwe, było zbudowane wyłącznie z materii (zwanej symbolicznie „prochem ziemi”) i nie było w nim ożywiającego go pierwiastka.

A co według wszystkich religii świata ożywia materię?

Ożywia ją nieśmiertelna, niematerialna, będąca iskierką boskości DUSZA!

Człowiek stał się istotą żywą dopiero wtedy, gdy wciągnął powietrze w płuca. A więc dusza wstąpiła (zasiedliła) jego ciało w momencie, gdy złapał pierwszy oddech!

Z medycznego punktu widzenia to właśnie pierwszy oddech, uruchamiając samodzielne krążenie sprawia, że płód przemienia się w noworodka, zdolnego do samodzielnego życia poza organizmem matki. W chwili przecięcia pępowiny, wraz z pierwszym oddechem zamykają się naczynia pępowinowe, zamknięciu ulega również drożny do tej pory otwór między prawą

i lewą częścią serca. Od tego momentu zaczyna działać krążenie płucne.

Dla mnie cała ta emocjonalna i histeryczna wrzawa wokół „nienarodzonych” nie ma najmniejszego sensu. Sens ma tylko i wyłącznie skuteczna obrona cywilnego prawa i konstytucji przed zakusami religijnych oszołomów, którzy pragną cofnąć naszą cywilizację do średniowiecza lub jeszcze głębiej w czasy upadku i ciemnoty.

Jak świat światem płody podlegały i podlegają samoistnym poronieniom na wszelkich możliwych etapach rozwoju i nikt nie był ani nie jest w stanie nic na to poradzić. Po prostu siła wyższa. Kobieta może nawet nie wiedzieć, że w jej ciele próbował się osiedlić zarodek i że właśnie go poroniła. W takim przypadku jego „ciało” (czy można mówić o ciele w przypadku kilku dzielących się komórek?) również zostaje zniszczone. I kto za to odpowiada? Kogo należy postawić przed trybunałem za to, że rzekomo dusza została bez ciała? Jeszcze raz przypominam, że nawet jeśli uznać, że było to „ciało”, to z biblijnego punktu widzenia, przed zaczerpnięciem powietrza było ono martwe, „z prochu ziemi” i nie było w nim duszy.

Dlaczego przy naturalnym poronieniu nie wzywa się policji, nie spisuje protokołu i nie podaje sprawy do sądu, a robi się to wyłącznie przy sztucznym? Czyżby zachodziła tu jakaś teologiczna przemiana, która sprawia, że dusza, która opuściła swe ciało z własnej woli może stanąć przed boskim majestatem, a dusza, którą tego ciała pozbawiono na skutek interwencji z zewnątrz nie może dostąpić tego zaszczytu? Przecież to niesprawiedliwe i bez sensu!

Nie można drzeć szat nad mlekiem, które się rozlało. Świat jest urządzony tak, jak jest i my nie mamy na to większego wpływu. Bardziej płakałabym nad już urodzonymi ludźmi, którzy stracili życie na skutek okrutnych tortur w kazamatach świętej inkwizycji, na jej stosach, na skutek wypraw krzyżowych, wojen i zamieszek religijnych, krwawego nawracania pogan, głodu,

chorób i religijnej ciemnoty. To jest prawdziwy i tragiczny problem, a nie jakieś tam poronienia, bez różnicy naturalne czy sztuczne.

A teraz napiszę coś, co rozwścieczy religijnych fanatyków: w moim głębokim przekonaniu to właśnie kościelne nauczanie jest główną (a może jedyną) przyczyną aborcji w Polsce.

Gdyby ludzi nie okłamywano, wmawiając im, że istnieją skuteczne metody naturalnej regulacji płodności, nie byłoby wpadek, a to oznacza, że problem aborcji w ogóle by nie istniał. Z powodu bałamutnej i oszukańczej kampanii propagandowej zdecydowana większość kobiet w Polsce (w tym żony alkoholików i nie rozumiejących słowa „nie” brutalni) nie stosuje żadnej antykoncepcji. Z forów dyskusyjnych można się natomiast dowiedzieć, że w razie „wypadki” stosują na masową skalę środki wczesnoporonne, które bez większych problemów można kupić na internetowych aukcjach. Jaka jest różnica „moralna” i teologiczna między aborcją przeprowadzaną w gabinecie lekarskim, a tą hormonalną? Dla mnie żadna, bo zarówno w jednym, jak i w drugim przypadku dochodzi do „zabicia” zygoty. Ale możliwe, że skoro nie widzę różnicy, to widocznie mam jakieś problemy z logiką. A może raczej jestem na bakier z moralnością?

Na skutek konsekwentnego i wytrwałego prania katolickich mózgów doszło do sytuacji, w której aborcja lub dzieciobójstwo stały się jedyną stosowaną w Polsce „metodą antykoncepcji”.

Tak, właśnie tak to widzę: w Polsce zamiast zapobiegać ciąży, morduje się noworodki. To jest właśnie polska antykoncepcja. Zupełnie jak w świecie starożytnym, gdzie niechciane (nie przyjęte przez ojca) dzieci topiło się w balii natychmiast po urodzeniu (Rzym) lub wyrzucało na wysypisko śmieci, gdzie umierały lub były zabierane przez „dobrych ludzi” z przeznaczeniem do niewolniczej pracy bądź burdelu (cały świat starożytny, włącznie z Ziemią Świętą). O ile jednak ludzie tamtej epoki byli usprawiedliwieni, ponieważ nie znali

antykoncepcji hormonalnej, o tyle my nie mamy nic na swoje usprawiedliwienie.

Cała ta histeryczna kampania przeciwko aborcji jest totalnie pozbawiona sensu, również (a może przede wszystkim) z duchowego punktu widzenia.

Całe zamieszanie wynika wyłącznie z faktu, że KK (jak zawsze zresztą) działa w przeświadczeniu o własnej absolutnej nieomyślności, z czego wynika fanatyzm w głoszeniu jego rzekomo jedynie słusznych prawd i żądza narzucenia ich całemu światu, choćby siłą. Nie ważne są opinie lekarzy, etyków ani filozofów, to biskupi, jako nieomylni rzecznicy prasowi Boga mają tu głos jedyny i decydujący.

Całe nieporozumienie polega na tym, że Kościół propaguje nadmierne i zdecydowanie patologiczne przywiązanie do kwestii materialnego ciała, nadając mu znaczenie nawet większe, niż duszy. Stąd sprzeciw wobec doktryny reinkarnacji („jedno ciało, jedna dusza”), zakaz aborcji (no bo w jakim ciele ta dusza stanie przed Bogiem na Sądzie Ostatecznym?) oraz zakaz kremacji zwłok (nie mogę go spalić ani w inny sposób zniszczyć, bo to ciało będzie mi potrzebne w dniu zmartwychwstania). Czy muszę się pastwić nad tą głupotą i pisać tutaj, jakim jest to idiotyzmem? Czy naprawdę nasi przodkowie, zmarli dajmy na to 2000 lat temu czy jeszcze dawniej mają zmartwychwstać w tym ciele, które przed wiekami złożono do grobu? Strach pomyśleć, co z tego ciała do dnia Sądu pozostanie! Niekompletny szkielet? A może tylko kilka największych kości?

Po tych rozważaniach problem ważności ciała uważam za niebyły – nie ma się nad czym zastanawiać.

Kościół i wszystkie inne religie nauczają, że dusza jest nieśmiertelna.

Skoro tak, to o co w ogóle chodzi? Nieśmiertelnej duszy nie da się zabić, no bo przecież jest nieśmiertelna. Wobec tego nie

ma o co robić awantury. Zniszczono materialne ciało, dusza pozostała nietknięta. Problem polega w tym przypadku wyłącznie na schizofrenicznym nauczaniu Kościoła, który przez całe wieki twierdził, że nieochrzczone dusze idą do piekła na wieczne potępienie. I za co? Ano, za nico... Teraz nagle jego nauczanie zmieniło się zasadniczo. Dziś już takie dusze do piekła nie idą. Widocznie Kościół ma taką moc, że najpierw je do piekła zapędził, a teraz z niego uwolnił. Cud prawdziwy! A jaka władza i moc sprawcza! To budzi podziw, naprawdę!

Pomysł z jednym życiem i jednym ciałem oraz duszą wcielającą się w zygotę jest tak bardzo pozbawiony sensu, że nawet nie chce mi się tutaj nad nim pastwić. Zastanówcie się sami nad losem dusz tych embrionów, które zostały poronione w sposób naturalny, zaraz po zapłodnieniu. Gdzie idą te nieochrzczone przecież dusze – do nieba, czy do piekła? Ani na jedno, ani na drugie sobie w żaden sposób nie zasłużyły...

A teraz rozważmy ten problem w świetle doktryny reinkarnacji.

Tu również podstawą jest założenie, że dusza jest nieśmiertelna, tyle tylko, że na swojej drodze do doskonałości przechodzi przez liczne wcielenia, zmieniając po drodze ciało, podobnie jak każde z nas zmienia ubrania.

Czy trzeba się awanturować, że ktoś nie pozwolił wcielić się duszy w tej konkretnie rodzinie? To tak, jakby ktoś powiedział: „nie chcę cię gościć w moim domu” (nie bo nie, nie mam ochoty albo mam inne sprawy na głowie), „ale możesz iść do innego”. Jeśli dusza bardzo pragnie lub musi się wcielić, to się wcieli – tyle tylko, że gdzie indziej. Z tego punktu widzenia nie ma żadnego problemu.

Nie ma żadnych naukowo ani duchowo uzasadnionych podstaw do wierzenia, że aborcja jest morderstwem. Jest nim natomiast z całą pewnością pozbawianie życia ludzi już urodzonych, na przykład kobiet zmuszanych do rodzenia, mimo że jest pewne, iż tego nie przeżyją.

Kościół ma na sumieniu niezliczone ludzkie istnienia – widać taka już jest jego odwieczna tradycja. I nie chodzi mi tylko o tych, którzy w dawno minionych czasach ponieśli śmierć z ręki świętej inkwizycji, w czasie wypraw krzyżowych, wojen religijnych i nawracania na katolicyzm ogniem i mieczem. Nie zapominajmy o niezliczonych ofiarach konających w naszych czasach z powodu AIDS, co jest skutkiem prowadzenia przez Kościół agresywnej i niezwykle aktywnej kampanii przeciwko stosowaniu prezerwatyw. Afryka, Południowa Ameryka, niektóre kraje Azji stają się powoli prawdziwą umieralnią. Jeśli nic się nie zmieni, ta plaga rozleje się na cały świat. Nasze bezpieczeństwo jest pozorne, a pierwszą jaskółką tego, co nam grozi jest przypadek Simona Mola, który zupełnie świadomie zarażał kobiety śmiertelną chorobą.

Jeśli nie zaczniemy w końcu samodzielnie myśleć i kierować się w życiu rozumem, zamiast ślełą wiarą w nauczanie autorytetów, nasza przyszłość może być ponura. A nawet może jej nie być wcale.

Autor: Maria Sobolewska

Tytuł oryginału: „Aborcja czyli mój skrajnie heretycki, w pełni osobisty i zupełnie subiektywny pogląd na tę kwestię”

Źródło: [Gabinet Astropsychologii](#)